

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost u Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S. Równole-
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”

razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał

OGŁOSZENIA

za rządędek (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-S., 1-go Października 1907.

Nr. 40.

Zaproszenie do przedpłaty na IV kwartał!

Każdego czasu można sobie zaabonować

== „Pracę” ==

która kosztuje

tylko 25 fenygów na trzy miesiące

skoro ją sobie zaabonuje ktoś razem z „Katoli-
kiem” lub „Dziennikiem Śląskim”, albo z „No-
winami Raciborskimi” albo „Gazetą Opolską”.

Prosimy na to zwrócić uwagę tym, którzy do-
tąd zaniechali abonamentu lub tym, którzy dotąd
„Pracy” nie czytają, ale by ją poznać chcieli.

Pismo nasze tygodniowe „Praca” powinno
się znajdować u każdego górnika i hutnika, wo-
góle u każdego robotnika w obwodzie przemysł-
owym.

Robotnicy polscy powinni tylko takie gazety
czytać, które im rzeczywiście są życiowe i przy-
chylne. Pomiedzy robotnikami jest jeszcze wielu
takich, którzy niby z honoru niemieckie gazety
abonują, chociaż z nich mało co albo wcale nie
dla swojego pożytku się nie dowiedzą, byle tylko
mieć papier na owijanie, ale nie mają przytem
żadnej korzyści duchowej. Najczęściej zaś rodzi-
na się niemczy przez taką gazetę.

Abonujcie i rozszerzajcie „Pracę!”

Kilka słów o sprawie robotniczej.

Jakie jest uświadczenie naszego robotnika w
dzidzinie społecznej? Brak mu przedewszystkiem
potrzebnej oświaty, aby mógł zrozumieć swoje
znaczenie w społeczeństwie, rozejrzeć się w swo-
jem położeniu i przejrzyć stosunki, jakie łączą go
z pracodawcą.

Ziąd pochodzi, że dotąd nie pojął on jeszcze
należycie elementarnej zasady o sile, tkwiącej w
organizacji. W liczniejszych środowiskach, gdzie
wśród lasu kominów uwijają się całe zastępy ro-
botników, tam i sposobność czytania łatwiejsza,
i przez ścieranie się ze sobą osobników różnych
obozów o wszelkich stopniach kultury, oświata
powinna prędzej utorować sobie drogę do umy-
słów. Tymczasem i tam widać rażąco brak doj-
rzałości. Wszak w czasie ostatniego strejku gór-
nicy na oślep porzucali jedną organizację, by
przystąpić tam, gdzie im więcej obiecywano, lub
gdzie potrafią przemówić do ich chwilowego

nastroju duchowego. Dowodem tego jest rów-
nież, że najlepiej zorganizowany i najkorzystniej
dla robotników bytomski Związek Wzajemnej Po-
mocy liczy mało co ponad 10 tysięcy członków,
i ma zaledwie jeden organ „Pracę”.

Po innych miastach, gdzie fabryki wznoszą
się samotnie wśród okolic rolniczych, sprawa je-
szcze gorzej się przedstawia. Tam wszelka pra-
ca nad zrzeszaniem robotników pozostała w ręku
księży, którzy też potworzyli tak zwane związki
parafialne, oczywiście pod swoim osobistym nad-
zorem i kierownictwem. Jest to rzeczka chwaleb-
na, jeżeli kapłan zachowa swój wpływ nad ro-
botnikiem nawet w kwestjach zarobkowych, ale
też tu kończy się cała działalność podobnych zwią-
zków, pozatem rozdrabniają one siły robotnicze,
a dalej brak im systematycznego i rozumnego kie-
rownictwa w walce o lepszy byt; kapłan bowiem
u nas nie ma na to czasu. Ziąd też pochodzi, że
związki parafialne prędzej czy później przecho-
dzą do związku tak zwanego berlińskiego
„Verbandu”. Przez to atoli położenie robotni-
ków wcale się nie poprawia. „Verband” n. p.
nie uznaje strejku, a wszelkie spory między ro-
botnikiem a pracodawcą załagodzić pragnie dro-
gą układów. Ze taka zasada jest niekorzystna,
i że ją potępia samo codzienne doświadczenie, nie
potrzeba chyba na to dowodów; ale jest i więcej.
Znam pewną okolicę, gdzie w zarządzie towarzy-
stwa zasiadają dozorczy i inni urzędnicy fabryk.

Czy w ich obecności zdobędzie się robotnik
na odwagę wynurzenia swej nędzy i skarg na dy-
rekcję? Będzie się tego wystrzegał, wiedząc, że
obecni tam urzędnicy zadenuncjują go przed dy-
rekcją, i ta albo mu zmyje porządnie głowę, że-
by milczał, albo jako buntownika wyrzuci go z
fabryki. Robotnicy zarabiają tam najwyżej 2,50
do 2,70 mk. dziennie, przy pracy ciężkiej rujnu-
jącej zdrowie. Zarząd fabryki nasprawdzał „ru-
sińskich” robotników z Galicyi. Tym płaci od
pierwszego dnia 2,80 mk. za szychę, daje im
wolne pomieszkanie i inne ulgi im robi. Miej-
scowy robotnik, który przecież wydatniejszy jest
od niezgrabnego Rusina, przywykłego do rydla
i motyki, czuje się przez to upośledzony, jest nie-
zadowolony, domaga się conajmniej równej płą-
cy. A zarząd związku, który byłby zobowią-
ny do walki o to, urządza festyny. To jest naj-
ciekawsza część programu „Verbandu”. Ubiegłe
lato miało wiele parad, pochodów i zabaw. W
przeciągu zaledwie trzech miesięcy poświęcono
kilka kosztownych chorągwi (200—400 mk.), gdzie-
indziej przypinano nowe wstęgi do starej chora-

gwi, potem były zabawy letnie, potem wycieczki itd., ale walki żadnej. Zdawałoby się, że tamtejsi robotnicy to królowie, tymczasem aż litość bierze na widok ludzi wychudłych, w wytartych ubraniach, przedwcześnie od ciężkiej pracy pochylonych, maszerujących przy dźwiękach wesołego marsza za pozłocistym sztandarem.

Trzeba z goryczą zapytać, z jakim sumieniem sięgają członkowie zarządu po ten krwawo zapracowany grosz robotnika? On sobie i swojej rodzinie od ust odejmie aby zapłacić wkładkę, którą obracają na sztandar.

Czy gdzieindziej panują takie same stosunki, tego nie śmiem twierdzić, tu atoli tak się dzieje ku lichemu chlubię dla towarzystwa tak rozgłośniego, jak berliński „Verband”.

Wynika z tego wszystkiego, że jesteśmy tu na Górnym Śląsku jeszcze bardzo daleko wstecz pod względem społecznego uświadomienia robotników. Ze zaś wobec dzisiejszych stosunków kulturalnych potrać to nie może, to pewnik niezbyt. Robotnik nareszcie kiedyś pozna nagą prawdę.

H. „Dzien. Berl.”

Kto chce mieć nowy statut knapszaftowy, tłumaczony i objaśniony po polsku, niech zamówi sobie „Pracę”, a otrzyma go darmo.

Opowiadajcie o tem innym!

Agituujcie za „Pracą”!

Każdy powinien znać swoje prawa, inaczej mu się źle powodzi.

Na międzynarodowym zjeździe górników w Soln:rodzie

wywołała ożywioną dyskusję sprawa ograniczenia produkcji węgla. Sprzeciwili się ograniczeniu delegaci angielscy i północno-amerykańscy, oświadczając, że wniosek ten jest wprost dla robotników szkodliwy. Zastępcy niemieccy zaatakowali ponownie Związek chrześcijańskich górników, zarzucając mu, że przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego występował przeciw górnikom, a agitował za kandydatami kapitalistycznymi. Zastępcy Związku chrześcijańskiego oświadczyli, że kierownictwo partii nie ma wpływu na polityczne zachowanie się członków Związku.

Następnie kongres przyjął wniosek angielski tej treści: Sądymy, że ustawy, odnoszące się do bezpieczeństwa pracy w kopalniach, mogą być w rozmaitych punktach ulepszone i obowiązujemy się domagać stale od rządu każdego kraju lepszych ustaw, które służą do tego, aby zwiększyć bezpieczeństwo pracy w kopalniach i około kopalń.

Przyjęto rezolucję, zaproponowaną przez górników niemieckich i austriackich: Zatrudnianie dzieci poniżej lat 14 w przemyśle górniczym ma być ustawowo zabronione; tak samo praca podziemna osób poniżej lat 16. Za tą rezolucją głosowali delegaci niemieccy, austriaccy, belgijscy, zaś reprezentanci innych narodów wstrzymali się od głosowania, ponieważ nie mieli do tego mandatu.

Następnie po dłuższej dyskusji przyjęto następującą rezolucję w sprawie pracy kobiet: Zatrudnienie kobiet w przemyśle górniczym ma być ustawą zabronione. Delegaci angielscy oświadczyli się za tym zakazem nie tylko dlatego, że praca kobiet jest tańsza od pracy mężczyzn, lecz także dlatego,

że poniżej ona godność kobiet, mianowicie stawia je społecznie niżej od kobiet pracujących w innych gałęziach przemysłu i przeszkadza im w spełnianiu obowiązków macierzyńskich.

Co do upaństwowienia kopalń oświadczyli się za tem delegaci prawie wszystkich narodów. Przyjęto rezolucję niemiecko-austriacką: Upaństwowienie (unarodowienie) kopalń jest potrzebne na to, aby zapewnić korzyść narodowi i zapobiedz rabunkowemu gospodarstwu w kopalniach. Robotnikom należy jednak zapewnić zupełną swobodę stowarzyszenia się. Również przyjęto rezolucję górników belgijskich i francuskich: kongres sądzi, że osobom prywatnym nie powinno się udzielać koncesji do kopalń; w interesie narodu kopalnie powinny być prowadzone na rzecz klasy robotniczej i kraju. W głosowaniu członkowie chrześcijańskiego Związku górników wstrzymali się od głosowania dla braku wskazówki, jakoteż z powodu, że zapatrywania w tej mierze są podzielone.

Polscy delegaci głosowali przeciw upaństwowieniu, ponieważ w razie upaństwowienia byłiby narażeni na niebezpieczeństwo, że rząd pruski ich wywali.

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku”!

LISTY.

Od Bytomia.

Na kopalni „Nowydwór” (Neuhof) byli nasi mężowie zaufania u. p. inspektora w sprawie podwyższenia zarobku, ale p. inspektor oświadczył, że nie ma chęci do poprawy, ponieważ robotnicy dużo świętują. O tem i o tańszym węglu porozumie się z p. dyrektorem.

To się stało, poczem p. inspektor powiedział, że węgiel będzie tańszy o 10 fenygów na centnarze, a zamiast poprawy dyngu będzie miesięczna premia pięciomarkowa dla tych, którzy wszystkie szychty przerobią. Ludzie z takiej poprawy nie są zadowoleni. Urzędnicy kopalni niektórzy obawiają się przeto nagłego strejku. (Do tego nie można radzić. Trzeba się porozumieć z organizacyą. Red.) Wnioskuje to z tego, że n. p. jeden z urzędników, a czasem kilka stoi przy drabinach i zgania ludzi na dół. Na dole jest tak samo; nawet p. nadsztygar służbę czyni, najbardziej przy zmianie popołudniowej. Wskutek kar ludzie jeszcze bardziej są podrażnieni, bo tych kar rozmaitych jest tyle, jakoby się sypały z nieba. Do tego piszą urzędnicy nieraz tylko pół albo trzywieri szychty tym, którzy z powodu lichego przodku nie wydawają „cola”. Gdyby tak urzędnikowi zmazano połowę myła dziennego albo ćwierć myła, to by był bardzo smutny i broniłby się nie mało. Co do świętowania, które nam zarzucono, to prawdą jest, że są tacy, którzy z malej blachy przyczynają marnując szychty, ale czy dla tych paru nierobisiów i nieponiów miałyby cierpieć setki innych robotników i być wystawieni na nędzę a conajmniej na niedostatek? Jestem pewny, że robotnik z rodziną, który jako porządny człowiek chce rodzinę utrzymać jak się należy, ten nie będzie świętował, chyba że go

W cesarstwie niemieckiem wydobyto węgla od stycznia do sierpnia roku 1907

	w sierpniu 1907 r.				od stycznia do sierpnia			
	węgiel ka- mienny ton	węgiel brunatny ton	koks ton	brykiety ton	węgiel ka- mienny ton	węgiel brunatny ton	koks ton	brykiety ton
Obwód Wrocław	3 220 696	130 691	203 141	38 651	25 006 669	983 189	1 596 868	274 645
„ Hala	806	3 396 021	11 872	714 461	7 064	25 465 809	92 071	5 173 138
„ Klausthal	82 684	78 353	13 161	18 747	640 368	551 643	101 389	103 078
„ Dortmund	7 203 588	—	1 429 262	286 096	53 224 040	—	10 916 785	1 962 614
„ Bonn	1 385 699	1 014 385	231 168	300 869	10 235 550	7 296 137	1 661 809	1 992 897
Całe Prusy	11 893 473	4 619 450	1 888 604	1 358 824	89 113 691	34 296 728	14 368 922	9 506 372
W roku poprzednim	11 382 795	4 028 347	1 741 825	1 170 315	85 202 924	30 996 647	13 190 226	8 496 314
Obwód Mnichów (Monachium)	59 844	310	—	—	491 291	2 000	—	—
„ Bayreuth	2 680	23 790	—	—	21 686	156 545	—	—
„ Zweibrücken	59 234	—	—	—	454 404	—	—	—
Cała Bawaria	121 758	24 100	—	—	967 381	158 545	—	—
W roku poprzednim	111 464	10 949	—	—	889 009	87 117	—	—
Obwód Cwikawa I i II	225 923	—	4 579	1 464	1 735 849	—	36 771	9 570
„ Oleśnica (Oelsnitz i. E.)	179 354	—	—	541	1 347 677	—	—	5 593
„ Drezno	48 128	51 088	1 083	6 456	393 379	361 089	8 119	43 783
„ Lipsk	—	146 305	—	31 840	—	1 272 484	—	249 839
Cała Saksonia	453 405	197 373	5 662	40 301	3 476 905	1 636 573	44 890	308 785
W roku poprzednim	445 478	193 265	5 737	39 150	3 422 783	1 510 123	43 120	253 710
Hesja	—	39 292	—	10 189	—	308 106	—	55 080
Brunświk	—	170 917	—	26 901	—	1 200 871	—	50 082
Księstwo Meiningen, Koburg-Gota i Schwarzburg-Rudolstadt	634	3 035	—	—	5 648	21 976	—	—
Altenburg	—	266 571	—	73 367	—	1 915 649	—	405 434
Anhalt	—	105 005	—	20 938	—	854 624	—	152 205
Alzacja i Lotaryngia	185 065	—	—	—	1 448 790	—	—	—
Cesarstwo niemieckie	12 654 335	5 425 743	1 894 266	1 540 520	95 012 415	40 393 072	14 413 812	10 746 958
W roku poprzednim	12 151 955	4 732 608	1 747 562	1 324 803	90 892 206	36 256 627	13 233 346	9 514 747

zmuszają do tego jakie ważne okoliczności albo choroba. Aby o tem przekonać zarząd kopalni, podaje skromny obrachunek wydatków, jakie ma rodzina z 6 głów się składająca. Zarabiam miesięcznie 80 do 90 mk. a rozchodu na same pożywienie rachuję na miesiąc na 75 do 80 mk. Dzienny rozchód jest taki: śniadanie 70 fenygów, 15 fen. mleko, obiad 80 fen., i 20 fen. na chleb dla dzieci, które się nie zadowolą potrawami ciepłymi (gotowanymi), lecz co chwilę wołają chleba. Na wieszczę liczę 70 fen. Razem byłoby 2 mk. 55 fen. dziennie, a 76 mk. 50 fen. miesięcznie. Komorne wynosi 6 mk. miesięcznie, dla tych co mieszkają gdzieś daleko na wsi i muszą co dzień półtorej godziny chodzić do pracy i z pracy, a 10 mk. dla tych, którzy w Dąbrowie mieszkają. Do tego 50 mk. na węgiel rocznie, to jest 4 mk. na miesiąc, dalej 4 50 mk. do knapszaftu, olej 2 mk. 10 fen., gazeta i książki 10 mk. na rok, składka do organizacji itd. Czy więc zarobek nasz wystarczy? — Nie! — Dla tego nie można się dziwić, że panuje niezadowolenie. Według mego zdania będzie najlepiej, że trzeba się będzie starać o poprawę za pomocą organizacji, bytomskiego „Związku”. W tem celu najprzód muszą wszyscy o ile możności wstąpić do tej organizacji i uwiadomić ją o wszystkim. Agitujcie też za polską oświatą i przeciw niemieckim gazetom.

Kilof II.

Frydenshuta.

O poprawę.

Byli od wysokich pieców u p. inspektora Bergstroema po poprawę. Powiedział, że on sam nie może tego zrobić, lecz przedłoży to dyrekcji.

Byłoby dobrze, gdyby dyrekcja uwzględniła nasze żądania. Czasy są drogie, zima na karku. Nie jeden potrzebuje poprawy, jak oka w głowie, bo dzieci nie mają przyodziewku zimowego, ani żona, ani wreszcie sam robotnik. Dalej trzebaby zapasów zimowych: kartofli, kapusty itd.

Ale nietylko nam od wysokich pieców by trzeba poprawy, lecz także innym robotnikom. Cóż tu wiele o tem pisać? Na razie zadowolę się tem, a doniosę później o tem, jaka będzie odpowiedź dyrekcji w sprawie poprawy.

Daj Boże, żebyśmy coś uzyskali. Wtedy inni też by mogli się odezwać o poprawę.

(Radzimy donieść organizacji o tem, co się dzieje. Takich kroków nie trzeba bez porozumienia z organizacją czynić. Organizacja może dać pomoc i radę. Jak górnicy, tak też i hutnicy powinni w jednym dniu wszedzie i wszyscy stawiać swoje żądania. Nie dziś jedni, a za miesiąc drudzy, dziś na tej, a za kwartał na innej hucie. To źle. Trzeba porozumienia, aby wszyscy razem żądali. Wtedy też związek pracodawców będzie musiał się zająć sprawą. Jeżeli jednak tylko część hutników się upomina o poprawę, to związek pracodawców głosi, iż nie ma powodu do zajęcia się sprawą zarobkową. Red.)

W końcu zachęcam was do agitacji za „Pracę”. 50 000 abonentów — a juiro jest lepiej.

C h u d y.

Z Król. Huty.

„Verband berliński” przy robocie! A pracuje z siłą pary. Cały aparat w żywym ruchu. Zdaje się, jakoby sobie stawiał za zadanie, wszystkich robotników dostać pod swoją opiekę. Nie kontentuje się bowiem tem, żeby wciągnąć w swoje szeregi robotników dotąd jeszcze nieorganizowanych, ale dąży wszelkimi sposobami i środkami do podkopania bytu „Związku wzaj. pomocy” i innych organizacyom chrześcijańskim. A to ci mi robota rzetelna i uciążliwa, która świadczy o duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego. A snadź się czuje na siłę, bo w swej pracy nie cierpi żadnego współzawodnika i odpycha każdego od siebie, który będąc przynajmniej tak dobrym katolikiem, jak katolicy z „Verbandu berlińskiego”, ale się na sprawy robotnicze z innego stanowiska zapatruje. Prowodrzy berlińskiego „Verbandu” chcą widocznie przez swoją „błogą” pracę nasz Śląsk nadzwyczaj uszczęśliwić, jak to wynika z kalendarza robotniczego na rok 1906 (Arbeiter-Almanach fuer 1906), podług którego „Verband berliński” na samym Śląsku miał 208 związków, tj. najwięcej z wszystkich dzielnic rzeszy niemieckiej, gdy na zachodzie katolickim w prowincyi nadreńskiej ma tylko 157, w prowincyi westfalskiej, gdzie przeważnie ludność katolicka, wcale tylko 3. Z ogólnej liczby wszystkich związków berlińskiego „Verbandu” 624 przypadało więc w roku 1906 na sam Śląsk 33 procent. Trzeba przyznać, że to robota cięta i nie ma co do ilości nie do życzenia, inne pytanie jednak co do jakości, bo właśnie pozostawia bardzo wiele do życzenia. A że tak jest, dowodzą tego liczby związków jego w krajach przeważnie katolickich na zachodzie, np. we Westfalii, gdzie wpływ „verbandu” jest bardzo kiepski, bo go sobie tamtejsi robotnicy od „cierpistów” nie pozwalają narzucać, wiedząc, że robota ich skierowana jest wprost przeciw usprawiedliwionym ich żądaniom do pracodawców. Tylko tu na Śląsku, a przedewszystkiem na Górnym, się jeszcze niestety lud roboczy nie poznał dobrze na tej „błogiej” dla niego pracy i propagandzie „cierpistów berlińskich” i pozwalają się zaciągać w ich szeregi. A wcale nie jest tak trudno rozpoznać wartość tej tak „tkliwej staranności i pieczołowitości” około dobra stanu robotniczego. Kto ma baczne oko i rozum jasny, ten się nie da piękną powierzchownością ustroju „Verbandu berlińskiego” olśnić i zbałamucić, ale wnet z taktyki jego pozna, dokąd zmierza. Bo cóż to są, pytam, te rozliczne obietnice korzyści dla robotników, które im „verband berliński” przedstawia, jeżeli nie środki usypiające dla nich? Ażeby ich tem łatwiej do snu zakotłować, śpiewa im nianka na mycie „verbandu berlińskiego” służąca każdą niedziele o dobrodziejstwach jego i o przychylności i miłosiernem sercu pracodawców, właścicieli kopalni i hut, których nie wolno robotnikom drażnić przez upominanie się o wystarczający zarobek, a tem mniej groźbą strejku. Podług zasad „verbandu cierpistów” nie wolno robotnikowi nawet ani wtenczas sięgać po ostatni środek, gdy już wszystkie inne poprzednio zawiodły, tylko apelo-

wać do „miłosiernych i litościwych” serc pracodawców.

Otóż patrz robotniku, jak skory „verband cierpistów” do pomocy twojej. Zamiast się starać o to, żeby wpływać na pracodawców o sprawiedliwy wymiar słusznie należących Ci się praw, wystarczającego zarobku i ludzkiego obchodzenia się z Tobą, co jest właściwym zadaniem i celem prawdziwej organizacyi robotniczej, to Ci radzi, żebyś się kontentował tem, co Ci pracodawca chce z własnej woli dać i żebyś z nim żył w zgodzie i niegniewał go przez wymaganie tego, co Ci się słusznie należy. Nie dziw, że Ci tak odradza, bo gdyby „verbandowi cierpistów” na seryo chodziło o dobro robotnika, toby bezwarunkowo musiał występować szczerze i otwarcie w jego obronie wobec pracodawców; dlatego właśnie nie chce, bo by się odrazu ścisła przyjaźń pomiędzy nim a pracodawcami rozpadła i otwarte bramy, które go teraz wszędzie puszczają, by się przed nim zamknęły, tak jak się to zdarza każdej szczerze w obronie robotnika stawiającej organizacyi. Już pismo św. powiada, że nie można dwóm panom służyć; a gdyby „verband cierpistów” służył robotnikom, musiałby zaniechać przyjaźni z pracodawcami, lecz chcąc takową zachować, niepodobna, żeby mógł i chciał bronić interesów robotników. Z tego wszystkiego więc wynika, że cała robota „verbandu” berlińskiego jest prostą komedią.

A skutki tej komedii mogą być i będą nie tylko dla „verbandu berlińskiego”, co za mniejsze zło uważam, bardzo fatalne, ale co gorsze, może i dla całego ogółu robotniczego na Górnym Śląsku mieć następstwa nieobliczalne. Czas zbyt poważny, ażeby się w takie komedye bawić, bo to zbyt niebezpiecznie. Nie ludźcie się, panowie „verbandu berlińskiego”, że Wam się uda robotnika, który się coraz więcej uświadamia politycznie, na trwałe do siebie przykuć, ażeby go w razie potrzeby użyć dla swych celów politycznych. Może Wam się uda, tego lub owego, a choćby wielu na czas jakiś do snu ukotłować; gdy się obudzą, a Wam się dotąd nie uda pracodawców w drodze ugodowej dla niego przychylniejszymi i przystępniejszymi uczynić, co z wszelką pewnością już dziś przewidzieć można, to co wtedy będzie? Czy myślicie, iż robotnik zniecierpliwiony jeszcze będzie nadal zważał na Wasze obietnice i będzie jeszcze potem w środkach przebierał? Czy sobie tuszycie, że będą mogli próżnemi obietnicami zawiedzionego robotnika uspokoić i żywioł rozpetany w karby ująć? Na to pytanie sobie sami dajcie odpowiedź.

Nie jestem ani radykałem, żebym się za strejkiem zapalał, broń Boże, ale nie jestem też tak krótkowidzącym, żebym nie wiedział, iż większą część pracodawców jest tak usposobiona, żeby w drodze zgody, a tem mniej z dobrej woli dali robotnikowi, co mu się należy, bo się temu każdodziennie przypatruję i sam bywałem zmuszony walki staczać z pracodawcami. Gdzież to są te ustępstwa i ile ich jest, na któreby się dotąd pracodawcy za wpływem berlińskiego „verbandu” byli zdobyli? Jeżeli rzeczywiście takowe były zrobione, to tylko pozorne, a tak drobne i nieznaczne, że nawet na wadze złotej nie zaciążą i do tego jeszcze poniekąd odwołalne. Robotnik jest wprost wskazany na to, jeżeli siebie i swą rodzinę chce nad wodą utrzymać, prawie o każ-

da drobnotkę z pracodawcą walczyć, przyczem ciągle jest narażony na ewentualność, że z pracy zostanie wyrzuconym. Dlatego nie można patrzeć na taki despotyzm okiem obojętnym i zadaniem każdej organizacji chrześcijańskiej jest występować stanowczo w obronie pokrzywdzonego robotnika, powodowane zasadą chrześcijańskiej miłości bliźniego. Zamiast się zwalczać, powinna wspólnie ręka w rękę działać szczerze i rzetelnie na jego dobro. Zwłaszcza ze strony „verbandu” berlińskiego tego wypadu bardziej wymagać, na którego grup czele stoją osoby, powołane świecić przykładem tej miłości chrześcijańskiej i występować w obronie uciśnionych.

Ale czy się tak dzieje? Jeszcze nam tkwi w świeżej pamięci poniedziałek 7 września, kiedy w konferencji prezesów zebranych w Bytomiu zapadła uchwała, „ażeby stanowczo odrzucić każde łączenie się z inną organizacją, t. j. innemi słowy: z „Związkiem wzaj. pomocy”. Związek katolicki musi się różnić i tem od innych organizacji, że nie stawia żadnych żądań, tylko że życzenia i zażalenia robotników podaje zarządom (którym?) w innej formie do wiadomości”.

„Związek wzaj. pomocy” nie jest pogański, lecz także chrześcijański, katolicki. Dlaczego prezesi „verbandu” berlińskiego go unikają, jak gdyby był socjalistyczny i w swojej „miłości bliźniego” publicznie oświadczają, że nie z nim nie chcą mieć do czynienia? Niedziwujcież się, że nie jeden robotnik górnośląski polski nieraz więcej łąnie do „czerwonych” braci i oddala się coraz więcej od wiary i kościoła św. Bo jaki przykład, takie naśladowanie. Przez takie postępowanie sobie ludu polskiego nie można zjednać, ale go sobie jeszcze bardziej zrażać. Jeżeli „Związek wzaj. pomocy” jako sprzymierzeniec wspólnej pracy za lichy i podły, to trudno. Chętnie byśmy byli z Wami w obronie robotnika byli szli ręka w rękę, na dobrej chęci nam nie brakowało; jeżeli ale dłoń podaną z pogardą cofacie, nie będziemy się Wam naprzykrzali, ale przyjdzie czas i chwila, w której do ludu tego wzgardzonego rękę wyciągnie o pomoc i poparcie. Nie liczcież za zbyt mało na tych u góry stojących, bo Wam w potrzebnej chwili plecy pokażą i za Wasze usługi Wam odpowiednio odpłacą. Ze ta chwila nadejdzie i Wy ją sami przyspieszycie, to będzie Wasza wina.

My zaś będziemy i bez Was pracowali dalej, nie zważając na zaczepki „verbandu” berlińskiego i będziemy się bronili, jak tego będzie potrzeba.

Mylicie się, jeżeli mniemacie, iż się przez takie nieczne postępowanie sprawie katolickiej przysłużycie; przeciwnie, zaszkodzić jej niezmiernie. Kościół św. nakazuje utrzymywanie i zachowywanie jedności i pokoju między ludem chrześcijańskim, ale tu się dzieje wprost przeciwnie. Czy nie widzicie i nie pojmujecie, kto przy tem rękę zacierą i korzysta z tego? Z zamięszania, które „verband” berliński pomiędzy robotnikami szerzy, skorzystają najwięcej socjaliści. Przed tym faktem niech prezesi „verbandu” berlińskiego oczu nie zamykają.

Mając przed sobą przeciwnika zaciętego, który tak dobrze ich jak nas nienawidzi i zaczepia. Czy „verband” berliński jest tak silnym i potężnym, aby się z nim uporać i dać mu radę? Nie! Ja myślę, że i to powinno być zadaniem

„verbandu” berlińskiego sypać groble przeciw powodzi czerwonej, a wiedząc, że sam zadaniu temu nie sprostą, powinien sobie zjednywać sprzymierzeńców do walki. Ale nie! W swojej łącie wielkiej bucie gardzi dłońią do wspólnej zgodnej pracy z nim mu podaną. Jeżeli to jest ten duch katolicki, który „verband” berliński ożywia, to nie dziw, że niemieccy katolicy od niego stronią.

Więc i ty, robotniku górnośląski, otwórz oczy a przekonaj się, jeżeli taki związek, jakim jest „verband” berliński, może dla Ciebie coś korzystnego zdziałać i Twych spraw bronić, gdyż nie stoi po Twojej, ale po stronie pracodawców, od których już tak doznajesz nie wiele dobrego. Po owocach jego poznasz jego wartość dla Ciebie. Gdyby był związkiem rzeczywiście dla Ciebie przychylnym, nie wahałby się ani na chwilę pracować wspólnie z organizacją chrześcijańską, jaką jest „Związek wzaj. pomocy”, która doskonale pojęła właściwe zadanie wobec robotników i stara się zadosyć mu uczynić. Nie spuszcza się więc na „łaski” berlińskiego „verbandu”, który się stara uspić, lecz wstępuj i agituj za „Związkiem wzaj. pomocy” w Bytomiu.

Laurahuta.

Odpowiedź p. Hilgera.

Byli nasi mężowie zaufania u generalnego dyrektora p. Hilgera w zamku siemianowskim po poprawę. Pan Hilger ich spokojnie wysłuchał. Skarzyli mu się na drożyznę, na podatki itd., a biadali na małe i nie wystarczające zarobki. Ponieważ p. Hilger spokojnie słuchał, dlatego nie jeden z mężów zaufania myślał, że poprawa będzie. Ale omylili się ci, co tak sądzili. Pan Hilger oświadczył, że urzędnicy donoszą mu inaczej, że według ich sprawozdań (czyli „berychtów”) zarobki są wystarczające. Dla tego o poprawie mowy być nie może. Robotnicy mają udowodnić, że zarobki nie wystarczają. Mają więc robotnicy przedłożyć spis wydatków na żywność, przyodziewek, komorne, podatki itp. Jeżeli się wykaże, że wydatki są większe, niż zarobki, wtedy p. Hilger się namysli, czy dać poprawę. Z tą niepocieszającą odpowiedzią mężowie zaufania wrócili do swoich współbraci.

Dodać muszę, że już dawniej rozdzielano tutaj formularze, do których mieliśmy zapisywać wydatki.

(Redakcja już od dawien dawna do tego zachęca. Takie spisy trzeba koniecznie ogłaszać, aby się świat dowiedział, jak robotnicy stoją. Spisy byłyby dobrym materiałem dla posłów, którzyby w parlamencie i w sejmie przedstawili dolę robotników.

Gazety ogłosiły by takie spisy. Prosimy nam je nadsyłać. Red.)

Proszę Was, kochani czytelnicy, jaki będzie skutek tej petycji?

Radzę do tego, zrobić tak, jak p. Hilger żąda, bo jestem pewny, że nie jeden będzie potrafił udowodnić, iż żyje na borg, na kredyt, mając wielką rodzinę i niski zarobek. Zapytuję się tylko p. Hilgera, czy on też musi spisywać na formularzu wydatki swoje i podać do rady nadzorczej spółki królewsko-laurahuckiej z prośbą, aby mu przyłożyli myta?

Ale niechże już i tak będzie.

Według mojego przekonania, robotnik ma prawo do większej części zysków z swojej pracy, aniżeli mu jej teraz udzielają. Niedługo odbędzie się walne zgromadzenie spółki królewsko-laurahuckiej, więc się dowiemy, ile milionów było zysku. Ciekawy jestem, co się stanie z spisami wydatków na formularzach. Chyba nikt nie powie, że za wiele wydajemy, bo gdyby tak miało być, to gotów jeszcze jaki niepowołany stawić wniosek, aby nasze żony dostały dozorców, którzyby zaglądali do garnców w kuchni. Moja żona, gdy jej to opowiedziałem, bardzo się śmiała i cieszyła. Oj, mówiła, jabym tego dozorcę nauczyła gospodarstwa. Zapomniałaby wszystkie rady „Arbeiterfreunda”, który jest głównym kucharzem na całym Górnym Śląsku. Kazałabym mu pracować przy wódkiance w hucie przy ogniu albo i w kopalni na dole. Zobaczyłby, jakiego miał siły! Jeżeliby miało dojść do dozorców, to możeby p. Hilger sam spróbował pożywienia robotniczego.

Wiem, że tutaj istnieje szkoła, w której się uczą dziewczęta gospodarstwa domowego. Kierownik tej szkoły też wydał książeczkę, jak można tanio żyć. Zapytuję go się, czy on to też żyje według tych swoich rad? Możeby do spółki z p. Hilgerem utworzył kuchnię dla własnego domu, ale zupełnie taką, jak nam radzi, z uwzględnieniem rad „Arbeiterfreunda”.

Tak, bracia kochani, trzeba odpowiedzieć na zachcianki kapitalistów.

A p. Hilger ma podobno być posłem do sejmu, następcą p. Junghana, nie tylko w generaldyktorstwie, lecz także w poselstwie. No, tegoby nam jeszcze potrzeba, żeby p. Voltz dostał do boku p. Hilgera.

Agitujcie przeciw niemu a za „Pracą”, która nas od długich lat szczerze broni.

Górnicy! Was się też to tyczy, bo spółka królewsko-laurahucka ma nie tylko huty, ale i kopalnie.

Do agitacji za oświatą! Uważajcie na nowy knapszaft górniczy. „Praca” go będzie podawała.

M o t y c k i.

NA JAGIELNIKU.

OPOWIADANIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

(Ciąg dalszy).

— A cóż miało być! Ja siedzę na wozie i trzymam kosz z jajami, a tu — patrzę, ciągnie od fury do fury Jasek. No, myślę sobie, to już tak dobrze, jakby sprzedane. Wojciechowa Krupka obok mnie stała i miała gęś — kupił i zapłacił dwanaście złotych; Tomkowa Wydrzaczką podsunęła się z kurą — tej zapłacił pół rubla, a do jednej i drugiej przemówił tak: „Kłaniajcie się tam mężom odemnie; powiedzcie, że jak Jasek co robi, to wie co robi.” Oho! pomyślałam; nie wieleć chyba i wie, kiedy tak płaci bez targu. Czekajże, to i ja moje jaja zacenie. Odchodzi od Wydrzaczkę i spojrzał na mnie. „Ny, mówi... a Maciejowa co ma na sprzedaż?” Nie powiedział pani Wójcina, jak we zwyczaju było, ani pani Maciejowa... jeno wprost Maciejowa — i tylko. Przygryzłam usta i od słowa mu odpowiadam: „A to to widzita — kosz, więc chyba z jajami.” Sięgnął ręką i zapytuje: „po czemu?” — „Po pięć groszy”, powiadam, a on mnie na to: „Nu, dobrze... a

gdzie jest kura?” — „Jaka kura?” — „A od jajów, bo po pięć groszy, to już pewno i z kurą razem.” Oglupiało żydzisko, żeby mu kto do jaj kurę jeszcze dodawał. „To nie z kurą, powiadam, jeno za jajko pięć groszy, jak dla was — po znajomości”, on zaś tak do mnie: „Aj! aj!... to chyba na dorobek po spadnięciu z wójtostwa!” Zagwizdał, rękę wsunął za pas — i odszedł, ja zaś ledwie w końcu targu sprzedałam cały mendel za złoty. Taka to fanaberyja teraz żydowska!

Nie trudno było zmiarkować, że Magda przeceniła Joskowi jaja, więc co on winien, że nie chciał płacić po pięć groszy za jedno? A o fanaberyję chodzi, to i w tym razie nie Jasek miał ją, ale miała Magda — i babską, bo kiedy mąż przestał być wójtem, to już i ona nie mogła żądać, żeby ją całe życie nazywali wójciną. Tak to rozumiał i Maciej; ale nie powiedział, boby Magda wzięła to za urazę.

Tknęło jednak Macieja, że Krupce i Wydrzacze bez targu zapłacił Jasek tak drogo za gęś i kurę — i jeszcze kazał powiedzieć mężom, że wie co robi.

— Wiem-ci i ja... oj wiem, co to ma znaczyć — przebaknął sobie pod nosem. Jasek z Krupą i Wydrą mają jakieś konszachty, bo ani Wydra, ani też Krupa nie przyszli dzisiaj na układy do dworu... ich dwóch tylko nie było.

— To i układy na nic — dopowiedziała Magda mężowi.

— Tak oni może i myślą... ale tak nie będzie. My wszyscy twardo stoimy przy tem, żeby Żagajewa dziedzic nie sprzedał, a sprzedać będzie musiał, jeżeli separunek nie dojdzie do skutku. Kto by to chciał tak gospodarstwo prowadzić! Teraz bez płodozmianu, to parłenie się tylko, bo trzypółówka nie da na potrzeby przychodu... a przejdźże do płodozmianu, kiedy na ugorach paśniki wiejskie? Jasek widocznie w to bije.

— To i dobieje... zobaczysz. A i dziedzicowi... stary już, a syna nie ma... więc czy nie lepiej pozbyć się odrazu wszystkich kłopotów i wziąć tyle tysięcy w gotowym groszu?

— A ileż to tych tysięcy... jak ty miarkujesz... Magda jęła się znowu zatłukiwania w szafliku, spuszczając oczy — odrzekła tylko mężowi: „Czy ja tam wiem!”

— Powiedziałem ci przecie, że włók dworskich zostało trzydzieści dwie. Jakbyś ty na ten przykład miała trzydzieści dwie kury, a każda kura zniosła po dwa jaja... to ile byś wszystkich jaj miała?

Magda zaprzestała dziobania w szafliku, a kiwając głową i uderzając w śmiech, tak mężowi odpowiedziała:

— Toć i twoja głowa nie lepsza, jak widzę... choć niby chłop jesteś i wójtem byłeś. Kto to słyszał, żeby kura od razu po dwa jaja znosiła?

— A jakby nie odrazu... ale co dwa dni?

— Ba, co dwadzi... to co innego! Tobym miała jednego dnia trzydzieści dwa jaja... a drugiego także trzydzieści dwa.

— A wszystkich razem?

— Wielka mi mądrość!... Tobo była kopa i cztery.

— A w kopie ile jest jaj?

— Toć wiadomo, sześćdziesiąt, a cztery do kopy, to i sześćdziesiąt cztery.

— Otóż tak samo i z tysiącami — mówił dalej Maciej. Bierz każdy tysiąc za jedno jajko,

to i będziesz wiedziała, ile dziedzic mógł dostać od Niemca.

— Co nie, to nie — odpowiedziała Magda — bo jakbym miała tysiąc jaj na dzień, toby i tysiąc kur było, ja zaś mam tylko trzynaście.

Skrzypnęły drzwi, do izby wszedł Wawrzon, syn Wichurów. Chłopak to rzeźki, krew z mlekiem, smukły i już się w plecach na mężczyznę rozrasta, bo pięć tygodni temu skończył dwadzieścia lat. Zastępuje on ojca w gospodarstwie, przeszedł szkołę gminną, więc i piśmienny, a pracowity, pilny, toż choćby i dwa tygodnie Macieja nie było w domu, da sobie radę. Dwóch tylko synów mają Wichurowie, tego jednego, drugi zaś, młodszy o dwa lata Wojtek, a trzecia córka Jagusia. Wojtek poszedł z kosą, uciąć na noc trawę dla koni, a Jagusia w ogrodzie zajęta pieleniem. Wawrzon wyprzągł z wózka konie ojcowskie i wszedł do izby, żeby się dowiedzieć, na czym stanęły układy we dworze. Wszedł i ojca pocałowaniem w rękę przywitał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacji, do połączenia się robotników! Bez organizacji nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę!”

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Organ socjalistycznych związków „Korrespondenzblatt” pisze, iż liczba członków wzrosła w roku 1906 do 1 z 89 709. W roku 1904 wynosił dochód związków centralnych 20 190 630 mk., w roku 1905 27 812 257 mk., a w roku 1906 41 60 939 mk. Dochody wzmożły się tak znacznie nie tyle wskutek wzrostu liczby członków, ile przez znaczne podwyższenie składek w ostatnich czasach. Przeciętnie wynosił dochód związków centralnych od członka w r. 1891 6 mk. 68 fen., w r. 1895 11 mk. 53 fen., w r. 1900 13 mk. 89 fen., w r. 1904 19 mk. 19 fen., w r. 1905 20 mk. 68 fen., a w r. 1906 24 mk. 62 fen.

W poszczególnych organizacjach istnieje w wysokości składek znaczna różnica, najniższa składka pracowników bieliźny wynosi 5 mk. 55 fen., najwyższa litografów 84 mk. 11 fen.

Socjaliści prócz tego płacą znaczne sumy do kas partyjnych. Ofiarność ich jest istotnie wielka i może wielu innym służyć za przykład.

— Drugi kongres robotników chrześcijańskich w Berlinie odbędzie się w dniu 20, 21 i 22 października r. b. Na zjazd zaproszone są wszystkie organizacje robotników niemieckich, zarówno zawodowe jak i polityczne, uznające zasady demokracji chrześcijańskiej. Porządek dzienny kongresu będzie następujący: Sprawozdanie zarządu (referować będzie p. Behrens z Essen). — Rzut oka na ogólne społeczno-polityczne położenie obecne (referent p. Stegerwald z Kolonii). — Odpoczynek świąteczny (referent p. Döring z Hamburga). — Ochrona zdrowia robotników w przemyśle chemicznym i t. p. działach szkodliwych dla zdrowia (ref. p. Wieber z Duisburga). — Prawne ustanowienie dnia pracy (ref. p. Fischer z Mühlhuzy). — Praca kobiet (ref. pani Grass z Gladbachu). Pierwszy zjazd delegatów chrześcijańskich stowarzyszeń

robotników niemieckich odbył się w Frankfurturze w roku 1903.

Francya. Kongres demokratów chrześcijańskich odbył się w połowie zeszłego miesiąca w Amiens we Francji. Zjazd był liczny. Do wybitniejszych mów należały następujące opracowania: 1) prof. prawa Menosa o społecznej pracy Kościoła. 2) ks. Antoine o chrześcijańskich podstawach ekonomii. 3) prof. Duthoit z Lille o umowach płacy robotników. 4) prof. Boissard na uniwersytecie w Lille o słusznych wymaganiach warunków płacy. 5) ks. Sertillanges o postępie religijnym i społecznym. 6) p. Martin Saint-Leon o ruchu zawodowym.

Załowac należy, że cały ten kongres miał charakter czysto teoretyczny i przez to wpływ jego na ruch chrześcijańsko-społeczny we Francji będzie niewielki.

Drobne wiadomości.

* **Z Poznańskiego.** Obie kopalnie inowrocławskie stracone! Z powodu ogromnego napływu wody, który wynosi podobno 13 000 kubicznych metrów w ciągu dnia, obie kopalnie soli uważać trzeba za stracone. Woda zalała także i wyżej położoną kopalnię fiskalną. Rozpuszczono już prawie wszystkich urzędników i robotników.

Swoją drogą sprowadzono trzeci kocioł, który z poprzednimi służyć będzie do pompowania wody. W sobotę przetransportowano go za pomocą 20 wołów z dworca aż do domu kąpielowego, w niedzielę od godz. 6 rano do południa zawleczono go do narożnika ul. Jakóba i Jerzego. Ponieważ jest tam mało miejsca, nie można było go dobrze obrócić, i wjechał na chodnik, ugrzązł w ziemi i ani rusz dalej. Od poniedziałku rana pracują nad ruszeniem go z miejsca. Ciężar kotła tego wynosi coś blisko 700 centnarów. Gdy go zaciągną do ul. Krzyżowej, będą go potem kulali, innej rady nie będzie, gdyż utonąłby w luźnej ziemi. Według obiegających pogłosek pomp tych nie puszcza w bieg, będzie to wszystko beczynnienie leżało.

Większy wylew nastąpił z powodu usunięcia ścian soli przy źródle za pomocą dynamitu, co w tych dniach uskuteczniło. Woda poczęła napływać z taką siłą, że robotnicy znajdowali się w niebezpieczeństwie życia i tylko przez ucieczkę się ratowali.

* **Królestwo Polskie.** W niedzielę odbyło się w Bedzinie poświęcenie chorągwi Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich. Rano o godz. 8 Patron Koła, ks. Marceł Jezierski, odprawił uroczystą wotywę, podczas której Stowarzyszeni przy akompaniamencie organów odśpiewali bardzo piękną pieśń: „My chcemy Boga”. Po południu zaś tegoż dnia po przyjeździe sąsiednich księży jak również delegatów ze wszystkich Kółek w Zagłębiu, wyruszyła uroczysta procesja z kościoła św. Tomasza, gdzie odbywają się zebrania robotnicze (gdyż jak dotąd nie stać nas na posiadanie własnej sali do zebrań) przez miasto do kościoła parafialnego. W pochodzie tym, przy śpiewie znanej wszystkim pieśni „Serdeczna Matko”, przeplatanej przegrywkami orkiestry robotniczej, brało udział około półtora tysiąca osób. Po przybyciu do kościoła poświęcenia chorągwi dopełnił ks. Lucjan Tomasik, jako inicjator Stowarzyszenia robotniczego w Bedzinie, poczem wstąpił na ambo-

nę ks. Jan Białecki. Oparłszy się na słowach Pana Jezusa: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot”, w przepięknej przemowie wykazał, jak ze wszystkich stron jesteśmy otoczeni nieprzyjaciółmi, którzy, wyrwawszy nam byt polityczny, zrujnowawszy pod względem ekonomicznym, teraz targają się na ostatni nasz skarb, chcąc i ten nam wyrwać, tj. wiarę. Dlatego jeżeli kiedy, to dziś szczególniej potrzeba się łączyć pod sztandarem, ale nie pod tym czerwonym, zbroczonym krwią bratnią, często niewinnie przelaną, a na którym wypisane są litery: precz... precz ze wszystkim co święte, niech żyje nienawiść! — lecz pod sztandarem krzyża, pod sztandarem Chrystusa Pana, pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, a tak jak Chrystus Pan, pokonawszy śmierć, chwalebnie zmartwychwstał, tak i my, połączywszy się pod sztandarem tegoż Chrystusa Pana, zwyciężywszy naszych nieprzyjaciół, zmartwychwstaniami, doczekawszy się lepszej przyszłości. Po przemówieniu odśpiewano pieśń: „My chcemy Boga”, jedno strofę „Boże coś Polskę”, a na zakończenie „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. — Dla delegatów, przybyłych z różnych Kótek, kosztem zarządu, w mieszkaniu Patrona Koła Będzińskiego, ks. Marcellego Jezierskiego, było urządzone skromne przyjęcie.

Rozmaitości.

* **Nowy wynalazek.** Dla górników bardzo ważnego wynalazku dokonał inżynier Otton Suesz na Śląsku austriackim. Wynalazek jest aparatem ratunkowym. Górnik zaopatrzony w ten aparat może kilka godzin przebywać i pracować w szybach lub gankach w kopalni napełnionej trującymi gazami. Wiadomo, że dotąd często nie było można wyratować górników, których nieszczęście spotkało w kopalni, jeżeli na miejscu nagromadziły się w większej ilości gazy trujące. Odtąd ma być inaczej. Nowy aparat ma uprzyściwnić górnikom wszelkie niebezpieczne pod tym względem miejsca. Próby, odbyte z tym nowym aparatem, nazwanym przez wynalazcę „Aerobit”, odbyły się w kopalniach w Morawskiej Ostrawie na Śląsku austriackim i uprawniają do nadziei, że wynalazek ten odda nieocenione usługi w górnictwie. Umożliwia on bowiem, zaopatrzonemu nim górnikowi, oddychanie przez kilka godzin w zatrutych podziemiach i lepszy jest i wygodniejszy niż wszystkie inne do tej pory znane przyrządy do oddychania. Aparat ten składa się ze zbiornika w kształcie tornistra, napełnionego płynnym powietrzem. Górnik, spuszczaając się do niebezpiecznych miejsc, weźmie taki tornister na plecy, dwa zaś węże gumowe prowadzić będą z tego zbiornika do maski oddechowej na ustach górnika.

Trzy do czterech litrów płynnego powietrza wystarczą do oddychania przez 2 godziny. Płynne powietrze w zbiorniku ulatnia się i przez owe rurki gutaperkowe dostaje się do maski i zupełnie świeże wdychane zostaje przez górnika. Na tornistrze przytwierdzony jest alarmujący sygnał, który zaczyna dzwonić po dwóch godzinach, gdy zapasy płynnego powietrza mają się ku końcowi. Usłyszawszy ten sygnał, powinien górnik czem-

prędzej wracać i starać się dostać do ganków niezatrutych lub na powierzchnię ziemi.

Ponieważ przedsięwzięte próby wydały świetne wyniki, przeto zarząd kopalni witkowskich na Śląsku austriackim urządził już osobne laboratorium do wytwarzania płynnego powietrza i sporządzania tych aparatów. Sądzić należy, że i kopalnie nasze w niedługim czasie w aparaty takie się zaopatrzą.

NA DOM ZWIĄZKOWY

złożyli w dalszym ciągu: P. S. z Rozdzenia 50 f., Oleś Jan 20 f., Sp. J. z Zaborza 50 f., W. S. z Siemianowic 50 f., Blok 64. do nr. 1—19 100, 50, 50, 50, 50, 60, 30, 50, 50, 1,30 50, 50, 50, 50, 100, 100, 50, razem 11,70 mk., P. R. z Laurahuty 40 f., J. B. z Siemianowic 40 f., F. K. z Bobrku 1 mk., Szopik 25 f., nieznanomy 1 mk., J. M. z Bobrku 50 f., F. K. z Brzękowie 1 mk., Blok 29. od nr. 5—10 50, 50, 100, 100, 60, 70, razem 4,30 mk., Blok 3. od nr. 26—34 40, 100, 100, 10, 10, 20, razem 2,80 mk., Jojko 40 f., J. J. 20 f., A. W. 20 f., Danisch Karol 30 f., Ogieńda Wojciech 50 f., Matura Józef 1 mk., J. G. Chropaczów 20 f., Kilwar Józef 50 f., Czaja Franc. 20 f., Franc. Hoffmann 50 f., Wyrobek Jan 50 f., Pospiech 20 f., Grzegorek z Kr. Huty 50 f., Blok 7. od nr. 37—43 20, 50, 30, 20, 60, 50, 50, razem 2,80 mk., Blok 5. od nr. 46—70 15, 10, 50, 60, 50, 50, 10, 30, 30, 100, 10, 50, 50, 30, 10, 20, 50, 50, 20, 20, 60, 50, 30, 0,5 razem 9 mk., M. Jan Rozbark 20 f., Pietrzik Augustyn 30 f., N. N. 10 f., Em. Sopoth 10 f., K. Paweł Rozbark 50 f., L. Jacek 20 f., W. Franc. 50 f., Wyleżalek Antoni 1 mk. Bóg zapłać za złożone składki i prosimy o dalsze i obfitsze.

Zarząd Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

HZOCNIK NA PATENTY
J. Scheibner, Gliwice,
ul. Dworcowa 39.

Jedynie piękna

jest delikatna czysta twarz, różowy młodociany wygląd, biała aksamit, miękka skóra, i ośniewające piękny powab. To sprawa prawdziwego mydła

Stieckenpford - Lillienmilch - Seife
firmy Bergmann & Co. Rabenlo
z marką ochronną konikiem.



Tylko dopóki zapas! Niedarte gęsie pierze, prosto z gęsi, najpiękniejszy suchy towar od najtańszego go pocz. Darte gęsie pierze od 1 m. za funt.

Kwap i pierze
od najtańszego aż do najlepszego śnieżno białego. Sprzedawam bardzo tanio bo nie plaćę wysokiego platu za sklep, a zysk z tego mają odbiorcy.

Paulina Silberberg

Bytom,
ulica Krakowska 44
2-gi dom od rynku.
Sprzedaje tylko na I-sze piętrze.

Koszta jazdy kolejką uczną zostaną każdemu kupujących zwrócone.

Heimel & Herold
Harmonika-Fabrik
Klingenthal (Sachsen) Rt.



berleud. ...
Garantiert
br. Stach
direkt an
die Spiel
ihre besten
Konzert-Ge
Harmonika
mit Pa. Stahlfederung, offene Klappen
8th. (11 fält.) weit auszieh. Balg u.
Metallschüssel, vernick. Metallbassklapp
10 Takt, 2 Reg., 50 Stimm. Nr. 4.50 u. 5.
10 " 3 " 70 " 6. " 7.
21 " 2 " 108 " 11. " 13.
Selbstlernschule und Goldtaste unio
pierz. 2, 3, 4, 6, Schörige, 2 n. Selbst
sowie fogen. Wiener Harmonikas in 16
130 Nr. flammend billig u. gut. Musikk
Mundharmonikas, Bandolons, Silber
Gitarren, Violinen, 5000 Danfänger
Garantie: Zurücknehmen. Geld retour. B
anderwelt. Einkauf bitten unsern Katalog
(12 Seiten stark) umsonst zu verlangen.